

# ZMIERZCH IMPERATORA

Na przełomie września i października prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński dzielnie próbował rozwiązać problem, który sam stworzył – mianowicie wytonić swojego sukcesora, czyli przeprowadzić Operację Delfin. Nic jednak nie wskazuje, by było to potrzebne, bo naczelnik raczej się na emeryturę nie wybiera.

A namaszczonego przez niego następcę i tak ma znikome szanse, aby przejąć PiS. Przynajmniej taki PiS, jaki dzisiaj znamy.

## ■ EMERYTOWANY ZBAWCA NARODU

W 2018 roku, mając 69 lat, Kaczyński ogłosił, że pozostanie w polityce jeszcze długo. Powołał się na przykład Konrada Adenauera, który został kanclerzem Republiki Federalnej Niemiec w wieku 73 lat i rządził w Bonn przez kolejnych czternaście lat, do 87. roku życia. Słowa przewodniczącego PiS były szeroko komentowane, ale uwadze sprawozdawców umknęła dalsza część jego wypowiedzi i przywołany wówczas przez Kaczyńskiego Mahathir bin Mohamad, który w 2018 roku, po raz drugi zresztą, został premierem Malezji. Miał wtedy 92 lata. Fotel szefa rządu opuścił w marcu 2020 roku jako dziewięćdziesięcioczworoletk.

Wątpliwe więc, aby ledwie dwa lata po tej deklaracji prezes Prawa i Sprawiedliwości, który tę partię stworzył, która jest jego jedynym „dzieckiem” i największym życiowym osiągnięciem, rzeczywiście wybierał się na emeryturę. Oczywiście, w końcu będzie musiał zmniejszyć swoją polityczną aktywność, wiek ma swoje prawa, ale czy ten moment jest na tyle bliski, aby już teraz wskazywać następcę? Teraz, gdy znajduje się u szczytu swojej potęgi? W wypadku człowieka, który całe życie podporządkował walce o zdobycie nieograniczonej władzy i wreszcie wspiął się na jej szczyt, to bardzo mało prawdopodobne. Chyba że Kaczyński dostrzega zmierzch swojego przywództwa, a przynajmniej wyraźne na nim rysy i chce odejść, mając peł-

nię władzy, okryty blaskiem genialnego i niepokonanego wodza. Nie jest to wykluczone, ale bardzo trudno w to uwierzyć. Ludzie, dla których władza jest treścią życia, niezwykle rzadko się jej dobrowolnie wyzbywają. *Chciałbym być emerytowanym zbawcą narodu* – powiedział przed laty prezes PiS Teresie Torąńskiej, ale jak na razie może się uznawać jedynie za zbawcę prawicy.

W dodatku już nawet nie cała prawica wielbi imię prezesa PiS. Rosnąca w siłę Konfederacja i jej zwolennicy uważają Kaczyńskiego za lewaka, a wielu spośród najbardziej radykalnych wyborców Zjednoczonej Prawicy z dużym zainteresowaniem spogląda, czego zresztą naczelnik zawsze się obawiał, w stronę partii Krzysztofa Bosaka i Grzegorza Brauna.

## ■ PRZYWÓDCA MNIEJ UKOCHANY

Jest jeszcze inny czynnik, który każe wątpić w powodzenie Operacji Delfin. Wyznaczenie następcy spowoduje, z czego Kaczyński musi zdawać sobie sprawę, że naczelnik stopniowo zacznie tracić rząd dusz we własnej partii. Jej członkowie zaczną bowiem – nawet gdyby delfin miał objąć władzę dopiero za kilka lat – coraz bardziej orientować się na następcę, bo to od niego będzie zależała ich kariera, a choćby tylko trwanie w polityce. Kaczyński, siłą rzeczy, zacznie schodzić na drugi plan, a pustka wokół niego będzie rosła w postępie geometrycznym. To z delfinem będą konsultowane decyzje, a i sam „ukochany przywódca” będzie musiał liczyć się ze zdaniem tego, którego wskazał na następcę. Przystanie być jednorządcą, na szczytach partii pojawią się nowi ludzie, coraz więcej pochwalnych hymnów będzie wygłaszanych nie pod jego adresem... Nie jest to sytuacja, do której jest przyzwyczajony i którą akceptuje. Coraz bardziej będzie „emerytowany”, coraz mniej będzie „zbawcą”. Nie sposób uwierzyć, że prezes PiS jest dzisiaj, a nawet w najbliższych latach, gotowy na taki scenariusz.

Chyba że powodem pośpiechu w dążeniu do namaszczenia delfina jest stan zdrowia Jarosława Kaczyńskiego. To jedna z najpilniej strzeżonych w Prawie i Sprawiedliwości tajemnic, ale niektóre fakty mogą się wydawać

wyborcom Zjednoczonej Prawicy niepokojące. Jak wynika z obliczeń Oko.press, w poprzedniej kadencji parlamentu prezes opuścił 43 spośród 179 posiedzeń Sejmu, a w wielu pozostałych uczestniczył tylko przez krótki czas, należy zaledwie do jednej sejmowej komisji i jednego zespołu (Tradycji Żołnierzy Wyklętych). To może wskazywać na problemy ze zdrowiem, ale przecież nie musi, bo znikoma sejmowa aktywność posła Kaczyńskiego może wynikać z rozbudowanych obowiązków partyjnych i niechęci do stykania się z ludźmi spoza kręgu własnych wielbicieli.

### ■ RYSY NA PRZYWÓDZTWIE

Co nie znaczy, że pewne rysy na przywództwie Jarosława Kaczyńskiego się nie pojawiają. W prywatnych rozmowach politycy PiS twierdzą, że prezes jest już wiekowy, że coraz mniej rozumie z otaczającego go świata, a jego analizy – przez lata uważane za absolutnie celne, nawet jeśli była to nieprawda – nie są już tak przekonujące jak kiedyś. Mówiąc o „piątce dla zwierząt” i przemocowej próbie wprowadzaniu tej ustawy, używają słów, które w ich ustach nie pojawiały się przynajmniej od zwycięskiego maratonu wyborczego w 2015 roku: „poważny błąd”. Ale nie chodzi tylko o szepty przy kawie, „kawiarniana opozycja” nie odsunie prezesa na boczny tor. Są również fakty.

Podczas niedawnego głosowania nad „piątką Kaczyńskiego” aż piętnastu posłów PiS opowiedziało się przeciw temu projektowi. W PiS to sytuacja niezwykła, bo jeszcze przed głosowaniem prezes osobiście dyscyplinował swoich ludzi i niedwuznacznie im groził. Co ważniejsze, ta ustawa była jedną z nielicznych, które prezes firmował nazwiskiem. Sprzeciwiająca się woli naczelnika „parszywa piętnastka” została zawieszona, ale nawet ta demonstracyjnie i błyskawicznie wymierzona kara nie zmieniła nastrojów w partii, bo kilku senatorów Prawa i Sprawiedliwości deklaruje publicznie, iż nie poprze projektu w izbie wyższej parlamentu. Nie słychać również publicznej ekspiacji zawieszonych posłów, choć nie da się wykluczyć, że niektórzy dokonali jej w zaciszu nowogrodzkiego gabinetu. Jest za to publiczna deklaracja posłanki Katarzyny Czochary, która zapowiedziała, że nadal będzie głosowała przeciwko „ustawie zwierzęcej”, co więcej, wzięła udział w warszawskiej demonstracji rolników sprzeciwiających się „piątce dla zwierząt”.

Notabene natychmiast została za to ukarana zwolnieniem ze stanowiska pełnomocniczki



Jarosław Kaczyński podczas gali Nagrody Człowieka Roku „Gazety Polskiej” 2017. Fot. W. Kompata, KPRM, domena publiczna

partii w powiecie prudnickim, a jej córce zagrożono wyrzuceniem z pisowskiej młodzieżówki. To dużo mówi o stosunkach panujących w PiS. Jeszcze więcej mówią słowa Jana Krzysztofa Ardanowskiego, byłego ministra rolnictwa

w rządzie Morawieckiego, który też zagłosował przeciwko ustawie, a podczas targów Polagra w Poznaniu mówił w odbywającej się w wąskim gronie rozmowie, że spodziewa się, iż teraz „zostanie gnojony”.

### ■ SZYCIE FRAKA Z ROBOCZEGO KOMBINEZONU

Jeszcze gorzej jest w Senacie. Stojący na czele senackiego klubu Prawa i Sprawiedliwości Marek Martynowski powiedział publicznie, że ustawa nie nadaje się nawet do poprawki i rząd powinien przygotować jej nową wersję. Równie krytyczny jest wobec projektu inny senator Zjednoczonej Prawicy Jan Maria Jackowski, który uznał, że poprawianie tego aktu „przypominałoby próbę uszycia fraka z kurtki roboczej”, zaś Józef Łyczak jednoznacznie zapowiedział, że ustawy nie poprze.

Sprzeciw wobec „piątki Kaczyńskiego” może jeszcze wzrosnąć po spektakularnych protestach rolników, którzy na początku października zademonstrowali swoje niezadowolenie, blokując drogi i wjeżdżając taczkami z gnojówką do biur poselskich między innymi Antoniego Macierewicza i Bartosza Kownackiego. Pisowscy parlamentarzyści wiedzą lepiej od przywódcy swojej partii – w przeciwieństwie do Kaczyńskiego nie żyją wyłącznie w trójkącie Nowogrodzka-Wiejska-Żoliborz – jak wiele zawdzięczają rolnikom i jak bardzo uderzy w ich elektorat na przykład zakaz uboju rytualnego.

Opór szeregowych posłów i senatorów PiS, którzy z ochotą podnosili ręce za ustawami demolującymi polskie sądownictwo i wypychającymi kraj za opłotki Unii Europejskiej, jest zupełnie niezwykajny i musi przyzwyczajonego do bezwzględnej karności swoich szeregów Jarosława Kaczyńskiego zadziwiać, a może nawet niepokoić. Oczywiście nie podkopuje to jego pozycji bezwzględnego dominatora w partii, ale jednak stanowi jakieś ostrzeżenie. Tym większe, że PiS z dość wątlą większością w Sejmie nie może sobie pozwolić na usunięcie niepokornych posłów z własnych szeregów, a tym bardziej senatorów, bo to całkowicie pogrzebie nadzieję i nieustannie podejmowane próby odwojowania izby wyższej parlamentu. Zwłaszcza teraz, gdy Zjednoczona Prawica jest nadwątlona rosnącą hardością przystawek – Solidarnej Polski oraz Porozumienia Jarosława Gowina.

### ■ BRAZYLIJSKI SERIAL Z MORAWIECKIM

Kolejną, może mniej widoczną, ale ważniejszą rysą na przywództwie Kaczyńskiego jest

utrzymujący się od lat opór przed wyborem Mateusza Morawieckiego na wiceprezesa PiS. Ta sprawa zaczęła się w roku 2016 i coraz bardziej przypomina ciągnący się jak flaki z olejem brazylijski serial. Oficjalne doniesienia mówią, że Morawiecki zostanie na tę funkcję wybrany podczas najbliższego, zapowiadanego na listopad, kongresu partii, ale wiele sygnałów wskazuje, że tak się jednak nie stanie. Z pewnością partyjne doły, cały czas wpatrzone w Kaczyńskiego jak w obrazek, poprą rekomendację prezesa – karność w tej sprawie otwiera im drogę do dalszej kariery – ale wielu posłów, senatorów i funkcjonariuszy centralnego szczebla będzie po cichu pracowało nad utraceniem kandydatury premiera. To wynika z ich interesu, obawiają się bowiem, z pewnością słusznie, że nowy wiceprzewodniczący zacznie wprowadzać w szeregi partii swoich ludzi, co odbędzie się kosztem ich pozycji i wpływow.

Utrącenie kandydatury Morawieckiego jest niemożliwe, ale z dużym prawdopodobieństwem można przewidywać, że dostanie on dużo mniej głosów niż pozostali kandydaci, lepiej postrzegani zarówno przez „lud pisowski”, jak i pisowskich funkcjonariuszy. W realiach tej partii będzie to oznaczało porażkę prezesa. Jest więc bardzo prawdopodobne, że pod pretekstem pandemii wybory zostaną przełożone na później i tym samym Jarosław Kaczyński zacznie kręcić kolejny sezon tego przydługiego i coraz bardziej nudnego serialu. No chyba że pandemia zostanie użyta jako pretekst do zmiany regulaminu wyborów i te z tajnych zmieniają się w jawne. Pod pretekstem walki z pandemią rządzący upchnęli w przepisach już takie bzdury, że jeszcze jedna na nikim nie zrobi wrażenia.

Wybór Morawieckiego na funkcję wiceprezesa PiS to dla Jarosława Kaczyńskiego sprawa prestiżowa. Prezes uczynił go delfinem, który – wiele na to wskazuje – ma przejąć partię z rąk jego twórcy, więc wiceprezesostwo to kolejny szczebel drabiny, po której były prezes irlandzkiego, a później hiszpańskiego banku pnie się na szczyt. Kaczyński zaangażował w Morawieckiego cały swój polityczny autorytet i trudno mu będzie się z tego poparcia wycofać. Ale równie trudno będzie mu dopiąć swego.

### ■ PIESZCZOCH LIBERALNYCH ELIT W PRYWATNYM FOLWARKU

Wielu komentatorów, ale również działaczy partii, z którymi rozmawiałem, jest zdziwionych, że Kaczyński stawia właśnie na Morawieckiego. To zdziwienie jest uzasadnione – trzeba dużo

wyobraźni, aby nie uznać Morawieckiego za pieszczocha tak krytykowanej przez środowisko prawicy III Rzeczypospolitej. Nim zasiadł w rządowych ławach, był doradcą zarządu opieranego przez postkomunistów Banku Zachodniego, później członkiem tego zarządu, następnie – po fuzji BZ z Wielkopolskim Bankiem Kredytowym – członkiem zarządu Banku Zachodniego WBK i wreszcie przez wiele lat prezesem tego banku, chodząc – żeby użyć pisowskiej retoryki – „na pasku kapitału zagranicznego”. Przyjął się z wieloma politykami Platformy Obywatelskiej i wieloma pieszczochami tej formacji, biesiadował w ich towarzystwie, zasiadał w Radzie Gospodarczej przy premierze Donaldzie Tusku, dzięki układom ojca ubił intratny interes z hierarchami wrocławskiego Kościoła, kupując od nich ziemię i wielokrotnie swój i tak już gigantyczny majątek. Członek mitycznego „układu” w jego najczystszej, laboratoryjnej postaci.

Tyle tylko że to zdziwienie jest jednocześnie zadziwiające. PiS uważany jest przecież przez Jarosława Kaczyńskiego za prywatny folwark. Traktuje partię jak prywatną korporację i jak w wielu firmach ich właściciele, tak i on wybiera swojego następcę wedle własnej woli i własnych kryteriów. Czy działacze PiS nigdy nie oglądali amerykańskich seriali, w których właściciel wielkiego majątku – wbrew oporom rodziny i doradców – składa jego los w ręce kogoś z pociotków, nie zawsze trafnie? Kaczyński, którego władza opiera się na sile, zdaje się podążać tą utartą, wielokrotnie już sprawdzoną ścieżką i, podobnie jak filmowych milionerów, nic nie jest w stanie skłonić go do zmiany marszrut.

#### ■ PARTIA (I KRAJ!) W STANIE ROZEDRGANIA

Ale w tej sprawie prezes PiS natrafia na twardej mur sprzeciwu. Bardzo twardej, bo zbudowany na fundamentach ambicji innych pretendentów do tronu. Czynnąc Morawieckiego delfinem, Kaczyński wprawił te ambicje w ruch. Pytanie, czy zatracił „polityczny węch”, nie wyczuwając nastrojów w partii, czy też zrobił to świadomie, aby wyciągnąć na „ubitą ziemię” harcowników i później rytualnie ściąć im głowy? Ten drugi scenariusz wydaje mi się bardziej prawdopodobny.

Jarosław Kaczyński ma specyficzny, choć wbrew pozorom wcale nie unikatowy sposób rządzenia – utrzymywanie partii (i kraju!) w stanie permanentnego rozedrgania. To sposób, który nie pozwala funkcjonariuszom PiS skupiać się na budowaniu własnych koterii,

trwałych koalicji, eliminowaniu przeciwników i tworzeniu jakiejś, choćby rachitycznej, „antykaczyńskiej” opozycji. Potwierdzających to przykładów jest aż nadto, ale najbardziej spektakularne dotyczy „wypchnięcia” z partii jesienią 2007 roku Ludwika Dorna, długo zwanego „trzecim bliźniakiem”, oraz – niemal dokładnie dziesięć lat później – pozbawienie funkcji premiera cieszącej się wielką popularnością wśród zwolenników PiS Beaty Szydło, „naszej Beatki”.

Dzięki takim posunięciom władza Jarosława Kaczyńskiego pozostaje w partii niczym nieograniczona. Tego rodzaju gambit udawał się naczelnikowi już tyle razy, że być może postanowił go zastosować po raz kolejny. I temu właśnie miała służyć zarówno „zwierzęca piątka”, jak i ustawa, która zwalniała urzędników państwowych, w tym Morawieckiego, od odpowiedzialności za finansowe przekręty. W tym scenariuszu zarówno premier, jak i Zbigniew Ziobro, kolejny pretendent do schedy po prezesie, to ledwie instrumenty, a nie, jak się powszechnie sądzi, podmioty rozgrywki.

#### ■ ŚCĄGANIE CUGLI I MOBILIZACJA

Za prawdziwością tego scenariusza przemawia także termin rozgrywki. Oto PiS zanotowało kolejne zwycięstwo – kandydat tej partii, Andrzej Duda, wygrał wybory i zasiadł w Pałacu Prezydenckim na drugą kadencję. Zwycięstwo nie było bezapelacyjne, od klęski z Rafałem Trzaskowskim dzieliło Dudę niewiele ponad 400 tysięcy głosów, ale jego smak utwierdził działaczy PiS w przekonaniu, że „nie mają z kim przegrać”. Że kolejne wyborcze zwycięstwa dają im prawo do dalszej, bezwzględnej realizacji planu putynizacji kraju, a w wymiarze osobistym – do coraz głębszego i pewniejszego sięgania po finansowe frukta.

Kaczyński nie ma nic przeciwko temu; zawłaszczanie spółek Skarbu Państwa, niebotyczne zarobki działaczy PiS to świadoma polityka budowania „nowej elity”. Ale musi w tej sprawie panować równowaga, proces musi być planowy i sterowalny. „Pożywiać się” na państwowym majątku mają przedstawiciele wszystkich koterii, a żadna z nich nie może uzyskać przewagi. To ma być piramida, której naczelnik jest zwieńczeniem. Tymczasem wielu funkcjonariuszy partii nie chce się już na niego oglądać. Rozzuchwaleni sukcesami, w tym nadal bardzo dobrymi wynikami sondaży, coraz mniej liczą się z opinią publiczną. Standardowy mechanizm. Kaczyński zdaje sobie sprawę, że ta polityczna arogancja może wydać zgniłe

owoce podczas wyborów. Dlatego za niezbędne uznał ściągnięcie cugli. Trzy lata do wyborów to dobry czas na takie posunięcie. Także dlatego, że zbyt długi okres spokoju może zdemobilizować działaczy, skłonić ich do wewnątrzpartyjnych rozgrywek, a te Kaczyński rezerwuje tylko dla siebie.

Prezes PiS może oczywiście zapobiec temu przy pomocy wypróbowanych przez wszystkich autorytarnych władców sposobów – wykorzystując służby specjalne. Nic tak nie budzi partii z letargu, jak ekipa CBA lub CBŚ pukająca wczesnym rankiem do drzwi działacza i późniejsze oświadczenie rzecznika prasowego którejś ze służb, że „sprawa jest rozwojowa”. Kandydata na kozła ofiarnego z pewnością dałoby się znaleźć. I to bez trudu. To zawsze działa i zawsze dyscyplinuje szeregi, ale powoduje jednocześnie zwrócenie uwagi na grzechy własnej formacji. A to jest niebezpieczne, bo korupcja zawsze podnosi puls w społeczeństwie. Personalne rozgrywki na szczytach władzy są bezpieczniejsze, interesują znacznie mniejsze grono, w praktyce, jeśli nie liczyć dziennikarzy, rozpalają wyłącznie partyjnych funkcjonariuszy. Dodatkową korzyścią takiego sposobu wprowadzenia partii w stan rozredgania – a groźba przyspieszonych wyborów musiała wielu funkcjonariuszy PiS mocno wystraszyć – jest ujawnienie wewnętrznych powiązań we własnych szeregach i zmobilizowanie partyjnego aparatu.

### ■ NIEUDANY GAMBIT

Afera związana z „piątką Kaczyńskiego” oraz ustawą bezkarnościową była więc, moim zdaniem, gabinetowym gambitem zaplanowanym przez prezesa PiS, a jej prawdziwym celem połknięcie przystawek, czyli zmarginalizowanie Zbigniewa Ziobry i Jarosława Gowina. Naczelnik miał nadzieję, że groźba przyspieszonych wyborów podziała na wyobraźnię polityków Solidarnej Polski oraz Porozumienia, którzy zaczęli się rozpychać podczas rozmów o rekonstrukcji rządu. Że odbierze im chęć do walki, a być może spowoduje, że „przystawkowi” parlamentarzyści opuszczą swoje kanapowe partie i przejdą do Prawa i Sprawiedliwości.

Kaczyński czynił takie starania już latem wobec posłów partii Gowina, powierzając tę misję Jadwidze Emilewicz. Ta jednak nie sprostała zadaniu, w efekcie czego stała się najbardziej znaną ofiarą rekonstrukcji gabinetu Morawieckiego. A prezes był zmuszony przypuścić frontalny atak. Miał prawo liczyć na sukces, bo poparcie dla „przystawek” waha się w son-

dażach w okolicach 1,5 procent, a groźba utraty miejsca na liście wyborczej już dziesiątki razy okazywała się skuteczna. Rozgrywka wymknęła się jednak Kaczyńskiemu z rąk, bo skala nienaści potencjalnych rywali w wyścigu do tronu okazała się większa, niż przypuszczał.

Większość komentatorów podkreśla, że wejście Jarosława Kaczyńskiego do rządu osłabia premiera Mateusza Morawieckiego. I to prawda. Ale przede wszystkim osłabia samego prezesa. Przyjęcie teki wicepremiera powoduje, że naczelnik przestał być naczelnikiem, stracił pozycję patrona stojącego ponad innymi pionkami poruszającymi się po politycznej szachownicy. Zamienił swoją pozycję na rolę jednego z wielu bezpośrednich wykonawców, tonących w codziennych decyzjach, milionach dokumentów, spotkaniach, rozgrywkach, odpowiedzialności... Oczywiście, w praktyce z pewnością nie będzie to tak wyglądało, ale taki właśnie będzie odbiór społeczny. Cała koncepcja „naczelnikowania” rozsypała się niczym domek zbudowany z radzieckich klocków. I nie ma tu nic do rzeczy przywoływanie przykładu Józefa Piłsudskiego, który też na krótkie momenty wchodził do rządu jako minister, a i tak w opinii społecznej naczelnikiem pozostał. Nie ma nic do rzeczy, bo i czasy były inne, i, przede wszystkim, autorytet marszałka w polskim społeczeństwie był wielokrotnie większy. Nie mówiąc już o jego zasługach dla Polski...

### ■ PROCA PRZECIWKO RAKIETCIE BALISTYCZNEJ

W jesiennej kampanii ucierpiał przede wszystkim autorytet Kaczyńskiego, jego legenda „wodza wszystkich wodzów” i genialnego stratega została nadwyrężona. Utraciła także blask jego polityka personalna, skoro niczym srogi ojciec musiał wejść do piaskownicy, w której jego dwaj polityczni synowie (jeden z lekka marnotrawny) zaczęli wtykać sobie patyki do nosów i wsypywać piasek do uszu.

A było jeszcze gorzej. Oto przed nim, wszechwładnym imperatorem, stanął dowódca jednego z najmniej licznych oddziałów i zamiast trząść portkami, doprowadził imperatora do furii, a później spektakularnej porażki. Zbigniew Ziobro stawał do tej walki z procą (1,5 procent poparcia Solidarnej Polski w sondażach), mając przed sobą raketę balistyczną z głowicą atomową (ponad 30, w porywach do 35 procent poparcia dla samego Prawa i Sprawiedliwości). A mimo to udało mu się najpierw zmusić Kaczyńskiego do odwrotu, a potem wyciągnąć go z nowogrodzkiej gawry na otwarte pole.

Ten odwrót będzie jeszcze bardziej bolesny, jeśli okaże się, a to bardzo prawdopodobne, że Morawiecki nie zostanie w listopadzie wybrany na funkcję wiceprzewodniczącego PiS. Bo będzie to dowód, że Zbigniew Ziobro, nienależący nawet do partii, ma w niej niemal do powiedzenia.

To jedna z najbardziej dotkliwych porażek Jarosława Kaczyńskiego w ostatnich latach, pokazująca, że w jego własnej partii powstały koterie, które nie w pełni akceptują jego jednowładztwo. To nowa sytuacja, niespotykana przynajmniej od 2007 roku i usunięcia z PiS Ludwika Dorna.

Kaczyński staje teraz przed dylematem, czy nadal stawiać na Mateusza Morawieckiego – sprawnego, pracowitego i udającego pragmatycznego menedżera, ale w polityce nadal nieporadnego – czy raczej, pod byle jakim pretekstem, wycofać się z tego poparcia, albo przynajmniej robić to dyskretniej. Decyzję musi podjąć w ciągu najbliższych miesięcy, bo na prawej stronie sceny politycznej coraz bardziej rozpycha się Konfederacja, która dla Zbigniewa Ziobry może wkrótce stać się realną alternatywą. Może nie do przejścia w Polsce władzy, ale na pewno do pozostania w grze. Bo jeśli za trzy lata PiS władzę straci, co jest realne nawet mimo rozmemlanej opozycji, to autorytet Jarosława Kaczyńskiego otrzyma kolejny, i to znacznie silniejszy cios. A wówczas może już nie mieć siły, aby utrzymać spójność PiS i Ziobro – zgromadziwszy wokół siebie najbardziej skrajnych działaczy i elektorat – stanie się faworytem do przejścia przywództwa na prawicy. I to niezależnie od woli Kaczyńskiego.

#### ■ W KOSTIUMACH, ALE DO KRWI OSTATNIEJ

Porażka przywódcy PiS z przewodniczącym Solidarnej Polski to bardzo zły sygnał dla Polski. Oznacza on bowiem, że wkraczamy w erę walki już nie o umiarkowany elektorat – co zawsze łagodziło politykę Zjednoczonej Prawicy – ale o zdominowanie prawej strony sceny politycznej. A to może spowodować przyjęcie przez rządzącą koalicję narracji Solidarnej Polski w sprawie Unii Europejskiej, wprowadzenie restrykcyjnej ustawy aborcyjnej i próbę przejęcia niezależnych mediów. Ponadto jeszcze bardziej stanowcze działania mające na celu oczyszczenie wymiaru sprawiedliwości z „liberalnych złogów”, zaostrenie „polityki historycznej” i likwidację, a przynajmniej poważne osłabienie, samorządów i niezależnych organizacji

społecznych. Wojna z modelem liberalnego państwa wkracza w decydującą fazę.

Wobec słabości opozycji jedyne, na co może liczyć niezgadająca się z polityką obozu rządzącego część społeczeństwa, to utopienie się prawicy w podjazdowych wojenkach dotyczących sporów personalnych, ideologicznych i wpływów w sferze publicznej. Trwająca wiele tygodni rekonstrukcja rządu, która właściwie zakończyła się niczym, bo choć spadła liczba resortów, to dla wielu odchodzących ministrów powoływane są urzędy centralne, jest zapowiedzią tego stanu rzeczy. Nie jest zresztą wykluczone, że za chwilę te starcia przerodzą się w wojnę totalną, bo obaj pretendenci do schedy po Jarosławie Kaczyńskim walczą o swoją polityczną przyszłość, z obu wylewają się hektolitry ambicji i żaden z nich samodzielnie nie zejdzie z placu boju.

Ten pojedynek, wywołany, przypomnę, przez samego prezesa, to nie jest elegancki pojedynek dwóch dżentelmenów „do pierwszej krwi”. To jest bój do krwi ostatniej. Co najciekawsze, nie jest to nawet bój między ludźmi, których dzieli coś więcej niż pragnienie posiadania władzy, bo poglądy Mateusza Morawieckiego i Zbigniewa Ziobry na takie kwestie, jak Unia Europejska, niezależność różnych instytucji od polityków, rola kobiet, LGBT, sposób funkcjonowania państwa, są niemal bliźniacze. Jeśli tego nie widać, to tylko dlatego, że premier został ustawiony w pozycji „pragmatyka”, więc minister sprawiedliwości, aby się od niego odróżnić, musiał wdziać szaty „ideologa”. Ale to tylko kostiumy.

#### ■ PRETENDENCI I HONOROWY PREZES

Jarosław Kaczyński wzniecił pożar, ale do jego gaszenia zgłaszać się będą kolejni strażacy. Skrywali dotąd swoje ambicje, teraz jednak mogą dojść do wniosku, że era imperatora powoli się kończy, a oni nadal pozostają w blokach startowych. Nie jest przecież tak, że marszałkowska buława spoczywa tylko w plecaku Morawieckiego czy Ziobry. Podobnie myślą o sobie Joachim Brudziński i Beata Szydło, która chciałaby stanąć na czele partii choćby tylko po to, aby zemścić się na swoim następcy w gabinecie premiera.

Posłowie PiS mówią, że wielkie ambicje obudziły się ostatnio także w Mariuszu Błaszczaku, co jest częstą przypadłością ludzi zbyt długo przebywających wśród trzaskających obcasami generałów. Jest Andrzej Duda, który nawet jeśli nie przymierza się do objęcia funkcji prezesa PiS, to chciałby mieć w tej



Jarosław Kaczyński podczas Zgromadzenia Narodowego z okazji 1050-lecia Chrztu Polski. Fot. Paweł Kula, Sejm RP, Wikipedia, licencja CC BY-SA 2.0

rozgrywce coś do powiedzenia, o czym świadczy próba przejścia cieszącego się autentyczną sympatią i mirem na wsi Jana Krzysztofa

Ardanowskiego, byłego ministra rolnictwa. Nie można też nie pamiętać o młodszych działaczach Prawa i Sprawiedliwości, którzy – jak kilkakrotnie ostatnio usłyszałem – uznają zasługi Kaczyńskiego dla prawicy, odnoszą się do nich z estymą, ale dość mają partii zabetonowanej wokół swojego prezesa. A także lekceważenia, które coraz częściej okazuje on swojemu otoczeniu, przerażającego się, tu cytat: „w zachowaniu wręcz chamskie”. Przykładem tego było, zdaniem moich rozmówców, demonstracyjne zlekceważenie wspólnej fotografii nowego rządu podczas zaprzysiężenia przez prezydenta. Nikt z pewnością nie chce usunąć twórcy partii z funkcji jej szefa, ale pojawiają się tacy, którzy do słowa „prezes” chętnie dodają słowo „honorowy”.

#### ■ CZY MA JESZCZE DOŚĆ SIŁY I SPRYTU?

Na to jednak, oczywiście, Jarosław Kaczyński przystać nie może i z pewnością nie zamierza. Musi spacyfikować rozbrykanych działaczy, którym po pięciu latach zasiadania w parlamencie i dwukrotnym zwycięstwie w wyborach zamajaczyło się, że ludzie oddają na nich głosy w uznaniu dla ich licznych przymiotów. Tak nie jest i można się spodziewać, że naczelnik postara się im to boleśnie w najbliższych miesiącach uświadomić.

Pytanie jednak, czy ma jeszcze dość siły i sprytu, aby to osiągnąć, bo pancierz pewności siebie u ludzi, którzy zasmakowali władzy i którzy na tej władzy się utuczylili, jest z reguły gruby.

Piotr Gajdziński